

Artykuły, Rozprawy

Статьи, Доклады

Jadwiga Mizińska

UMCS Lublin

Skandal

Głos w sprawie: byt ludzki – natura czy kondycja

Poświęcone pamięci Henryka Szabaly

Скандал. Слово по вопросу: человеческое бытие - естество или состояние

Посвящено памяти Хенрика Шабалы

1. Człowiek jest **bytem skandalicznym**. W dwu znaczeniach tego słowa. Po pierwsze – dlatego, że sam często **skandale** wywołuje, zarówno w sposób zamierzony, jak i mimowolny. Po wtóre – bo na tle całości Bytu, uporządkowanego wedle praw kosmosu, jawi się jako jego część niepokorna, kapryśna, wyskakująca niejako z uładzonego tła, rozbijająca przyrodzony porządek i ład, **skandalizująca** w owym bycie. Niekiedy owa skandaliczność sięga tak daleko, że prowadzi na skraj katastrofy zarówno Skandalistę, jak i otoczenie, będące sceną jego ekscentrycznych i niszczyielskich zachowań. Podobnie, jak L. Borges zapisał historię nikczemności, warto by sporządzić niekończącą się listę ludzkiej skandaliczności. Mogłyby się na niej znaleźć wszelkie odmiany „czynu Herostratesowego”: podpalenie przez Nerona Rzymu, skazanie na śmierć Sokratesa, ukrzyżowanie Chrystusa, spalenie Vaniniego, a w czasach dzisiejszych: Archipelag Gułag, Holocaust, oskalpowanie Ziemi – swego rodzaju Holocaust środowiska, zbrodnie na dzieciach i zbrodnie dziecięce, tragedia 11 września w USA... To tylko wzięte na wrywyki nieliczne przykłady.

Notoryczna skłonność do **skandalizowania** stawia pod znak zapytania filozoficzne aksjomaty, głoszące, iż człowiek to istota **racjonalna**, i w jakikolwiek w ogóle sposób, **spójna**. Świadomość faktu jego niekoherencji, wewnętrznego

rozdarcia, jest zresztą w filozofii dość głęboko zakorzeniona. Już Sokrates nazywał człowieka „pokretnym tryfonem”, Pascala przerażała niewspółmierność „porządku rozumu” z „porządkiem serca”, a obecnie przeciwstawia się „inteligencję intelektualną” – „inteligencji emocjonalnej”. Nie mogąc zaprzeczyć temu sporowi toczącemu się w środku człowieka (nie mówiąc już o sporach i walkach ludzi ze sobą) J. Tischner proponuje wizję człowieka jako **istoty dramatycznej**. Kategoria dramatu, dla której centralnym momentem są **sprzeczności**, nie mogące się ze sobą pogodzić na drodze ugody, jest bez wątpienia pojemniejsza i bardziej adekwatna, aniżeli kategoria **racjonalności**. Tym niemniej i ona nie obejmuje pewnego typu zachowań, które charakteryzują człowieka, a które wydają się być całkowicie absurdalne, nonsensowne, **głupie** po prostu. W dramacie scenicznym, pod koniec przedstawienia, w ostatniej odsłonie, wszystko to, co wcześniej stanowiło jedynie niezrozumiałe fragmenty, oderwane epizody, spiętrzające się w sposób niepojmowalny ani dla bohatera, ani dla widzów – uzupełnia się, dopełnia, nawzajem oświeśla i wyjaśnia. Epilog zdejmuje „czapki – niewidki” z rzekomych przypadków i ukazuje je jako **konieczne**, splecione ze sobą w niewidzialny przedtem sposób, ogniwa jednego łańcucha przyczynowo-skutkowego, względnie – jako odległe, lecz powiązane ze sobą tą samą nicią, oka sieci. Sieci przeznaczenia, spowijającej bohatera, a z góry przesądzającej o jego zwycięstwie bądź zgnie.

Istnieją powody, dla których oprócz dwóch, rozpoznanych i opisanych typów ludzkich działań: 1) świadomych, zgodnych z nakazami rozumu czy rozsądku oraz 2) nieświadomych, dyktowanych motywami „irracjonalnymi”, ale niemniej przynależnymi do swoistej „logiki serca”, wyszczególnić i uważnie przyjrzeć się można trzeciemu, który nie mieści się ani pośród tych pierwszych, ani pośród tych drugich. Ów trzeci typ konstytuują **zachowania skandaliczne**, burzące naraz obydwaj porządki; tak rozumu jak i serca. Z pewnością nie można o nich powiedzieć, że są racjonalne, ale nie pasuje do nich również klasyfikacja „irracjonalne”. A ponieważ w miarę upływu historii ich częstotliwość raczej się kumuluje i nasila, aniżeli spada, zachowania **skandaliczne** domagają się filozoficznej refleksji.

2. Zwłaszcza ostatnie dziesięciolecie sprawiają wrażenie, jakbyśmy wkroczyli w Epokę Skandalu. Występuje on niemal na wszystkich płaszczyznach i we wszystkich dziedzinach życia, przy czym z ich peryferii przesuwa się do samego centrum. Prześledźmy dowody tej natarczywej i nachalnej jego obecności.

Przede wszystkim skandal zagnieździł się na dobre w życiu codziennym. Jeśli gazety, dzienniki radiowe i wiadomości telewizyjne uznać za wiarygodne relacje z naszej **codzienności**, to w znacznej (jeśli nie przeważającej) części poświęcone są one opowieściom o **skandalach**. Na tej samej płaszczyźnie zestawiają ekscesy znanych idoli pop kultury, morderstwa, kradzieże, gwałty, epizody z toczących się w różnych częściach globu wojen itp. Na tej podstawie można mniemać, że opowieść o dniu dzisiejszym, właśnie mijającym, wy-

chwytuje **wyłącznie** wydarzenia wstrząsające swą brutalnością, bezwzględnością, dziwactwem, niesamowitością, pomija zaś wszystko pozostałe, co mogłoby uchodzić za zwyczajne naturalne, normalne i dobre.

Wolno stąd wnosić, iż swoista antropologia mass mediów postrzega człowieka właśnie jako **istotę skandalizującą** i eksponuje głównie ten jej aspekt. Pomijając, lub przemilczając inne, daje do zrozumienia, że są one nieważne i nieinteresujące, nieistotne.

Na tej właśnie pożywce mnożą się i zdobywają liczne rzesze czytelników pisma wybijające w tytule słowo „skandal” lub podobne, równoznaczne. Ich redaktorzy uważając, że bulwersujące opisy, ilustrowane szokującymi zdjęciami postępów, zachowań bądź tylko strojów i wyglądów „bohaterów skandali” to najbardziej pożądana strawa dla czytelników – w domyśle osób, które same nie potrafiąc zdobyć się na tego rodzaju ekscesy i ekstrawagancję, pragną przeżywać je przynajmniej w wyobraźni. Utożsamiając się z przestępcami, ekscentrykami, szaleńcami i dziwakami, doznają bezpiecznego katharsis, zasiadłszy w kapciach na fotelu. W ten sposób przynajmniej pośrednio partycypują w „człowieczeństwie”.

Skandale „codzienne” serwowane w dziennikach mogłyby uchodzić za multiplikację i wzmocnienie staroświeckiej **plotki**, którą przed epoką mass mediów szarzy i przyzwoici ludzie ubarwiali sobie nudę normalności. Ale tak nie jest. Plotka prawidłowo rozróżniała dobro i zło, a obmowa bliźniego miała w podtekście naganę **dla swego** obiektu. Co prawda obłudną, ale zawsze naganę. Massmedialna wizja świata społecznego eksponująca natomiast skandal nadal prezentuje się jako coś raczej godnego podziwu aniżeli potępienia. Albowiem zachowanie skandaliczne, zmonumentalizowane przez prasę i telewizję, wynoszą swych „bohaterów” na piedestał **widoczności**. „Źle czy dobrze, byle po nazwisku” – oto przepis na „nieśmiertelność”, co najmniej jednodniową. Ludzie jakby nie dowierzając własnemu istnieniu, dopóki jest ono dyskretne, dostrzegalne jedynie dla najbliższego otoczenia, pragną się o nim dodatkowo przekonać poprzez **obraz** dostępny milionom oczu. Można by ubolewać nad kompletną amoralnością takiej postawy, ale skoro jest ona powszechna, głos moralisty jest bezsilny.

Trzeba poszukać innego klucza do zrozumienia tego zjawiska, którego patronem należałoby obwołać Berkeleya. Esse = percipii; „być – to być postrzegającym”, głosił angielski filozof, mając na uwadze sposób istnienia przedmiotów. Najwidoczniej dzisiejszy człowiek sam zredukował siebie do **przedmiotu**, skoro o rzeczywistym jego istnieniu przesądzać ma dopiero zewnętrzny **ogład**. Novum tkwi w tym, że oglądający i oglądani nie muszą już bynajmniej pozostawać wzajemnie w zasięgu własnych oczu.

Pośredniczą w tym „postrzeganiu” mass media, czyli **teleoko**. To ono współcześnie pełni funkcję swego rodzaju „oka Opatrzności”: wydobywając kogoś z szarego tła, czyni go figurą, nadaje mu „mocny byt”, omijając go zaś

spojrzeniem – wtrąca w niebyt. W takiej sytuacji „racjonalnym” zachowaniem staje się zwracanie na siebie uwagi poprzez krzykliwe, drastyczny, rzucający się w oczy sposób bycia.

Skandalizuję, więc jestem – oto credo teleczłowieka, istoty medialnej. Zgadza się on na status „pokarmu” dla mediów, czyli – etymologicznie rzecz biorąc – pośredników. Zatem przystaje na funkcję środka, narzędzia, podtrzymującego w istnieniu... środki przekazu. Środki przekazu stają się przeto celem, człowiek zaś celem dla samego siebie być przestaje.

3. Skandal, pogardzany przez ludzi kulturalnych, osoby z dobrego towarzystwa, w tradycji rezerwowany dla społecznego marginesu („lewego” – przestępców i lumpów oraz „prawego” artystów i ekscentryków, oryginałów) doznał obecnie swego rodzaju uświęcenia. Przystoi on (a nawet oczekuje się go) od tzw. ludzi ze świecznika, spadkobierców tego, co dawniej zwano elitą. Najbardziej spektakularne stały się skandale polityków, z osławioną aferą seksualną prezydenta Stanów Zjednoczonych, Billa Clintona z Moniką Lewinsky, na czele. Fakt, iż po jego wykryciu i rozgłoszeniu, a nawet po przyznaniu się prezydenta, nie był on zmuszony podać się do dymisji, i raczej zyskał aniżeli stracił na popularności, świadczy, że skandal zyskał prawo obywatelstwa także u „autorytetów”.

O ile skłonność przeciętnych, anonimowych osobników do publicznego zaistnienia poprzez skandal jest jakoś wytłumaczalna, o tyle tolerancja dla skandali osób najwyższej postawionych w hierarchii władzy (a przez to i tak już dostatecznie widocznych) domaga się innego klucza. Prawdopodobnie jest nim większe uznanie dla szczerości i zwyczajności zachowań, aniżeli dla przestrzegania etykiety, konwenansów, przyzwoitości, a także moralności. Odwrotną stroną akceptacji „naturalności” jest lekceważenie – dla formy – wszelkiej formy.

W powszechnej aprobacie dla skandali wywoływanych przez „wielkich tego świata” wyraża się przeświadczenie, że nie warto zadawać sobie cierpienia, tłumiąc „naturalne” namiętności i żądze. Jeśli sprawnie spełnia się zawodowe i społeczne funkcje, innymi słowy, jeśli jest się funkcjonalnym i dyspozycyjnym, nie ma jakoby obowiązku starania się o to, by być przyzwoitym i uczciwym człowiekiem. Jednakże pod tą wielkodusznością należy ponadto podejrzewać swego rodzaju taryfę ulgową, wyrażającą się w rozumowaniu: „skoro sam prezydent ma słabości, którym ulega, to i ja mógłbym zostać prezydentem”.

Powszechne przyzwolenie na skandaliczność zachowań stanowi konsekwencje rewolucji obyczajowej, sprowokowanej odkryciem Freuda, że kultura, uciskając naturalne popędy, stanowi „źródło cierpień”.

Dzisiejszy neohedonizm, sprzęgnięty z cywilizacją dobrobytu, konsumpcji i użycia, w swoim wzorcu zachowań nie zawiera uznania dla powściągliwości, a tym mniej dla ascezy. Preferuje typ człowieka – jamochłona, żarłocznego nie tylko na dobra materialne, ale także na dogadzanie sobie w zakresie wszelkich innych przyjemności. Miejsce wysiłku intelektualnego i duchowego, nakazane go dawnemu protoplaście „jamochłona” (który, aby zyskać uznanie i szacunek

musiał wykazać się autentycznymi osiągnięciami indywidualnymi), zajmuje obecnie podpatrywanie i naśladowanie sposobów, jak się uzyskuje popularność najtańszym kosztem. Mianowicie: przez zwrócenie na siebie uwagi szokującym zachowaniem. W tym aspekcie skandal stał się osobliwym środkiem „demokratyzacji” – zrównania wszystkich obywateli w prawie do... przekraczania i łamania praw.

Skandalizacja życia, ewidentna w polityce, i popkulturze nie ominęła również bardziej elitarnych dziedzin, takich jak sztuka i nauka. Pod przykrywką i pod wezwaniem postmodernizmu, szerzy się tendencja do znoszenia w sztuce wszelkich tabu. Trwa wręcz swego rodzaju wyścig wśród części artystów, aby iść coraz dalej w dziele destrukcji klasycznych kanonów piękna, wzniosłości, dyskrekcji i elegancji. Nie przypadkiem za największego apostoła sztuki współczesnej ogłoszono Duchampa, który swą popularnością zdystansował nawet Picassa, wprowadzając do muzeum, „świątyni sztuki”, muszlę klozetową. Tak oto sztuka wystawiła sobie – i swoim współczesnym, pomnik odchodów...

W nauce trend skandalizacji przejawia się w fascynacji regułą braku reguł, wygłoszoną przez Feyerabenda antyzasadą „anything goes”. Wszystko jest dozwolone, wszystkie metody, środki, tricki są dobre, by „zabłysnąć” czy to rzeczywistym, czy też pozornym odkryciem. Etykietka „nowości”, moment zaskoczenia, oryginalności podkreślany na okładkach prac naukowych, zastępuje ich ocenę w kategoriach prawdziwości czy głębi. Uczeni, w tym i filozofowie, nie stronią od ubiegania się od tego, by być na bieżąco z intelektualnymi modami.

4. Zauważmy, że upowszechnienie się działań i zachowań skandalicznych, prócz wszystkich innych konsekwencji, prowadzi również do zatarcia się, rozplynięcia głównej funkcji skandalu. Niejako ze swojej natury, miał on zaskakiwać, szokować, wstrząsać, rzucać wyzwanie wszelkiego rodzaju normom, konwencjom, konwenansom. A przez to – budzić oburzenie i naganę dla skandalisty, który wobec tego musiał wykazywać się nieugiętym charakterem, odwagą zostania outsiderem czy banitą.

Z chwilą wszakże, gdy wszystkie zakazy zostały przekroczone i naruszone, i gdy osoby odpowiedzialne za ich strzeżenie, uzyskały moralne prawo do... amoralności, skandal przestał być nagannym wyjątkiem. Stał się natomiast regułą. Jak sprawić, żeby mój głos został usłyszany i wysłuchany, pośród zgiełku, hałasu i wrzasku tłumu? Istnieje bowiem granica skandaliczności, wyznaczona przez sam fenomen skandalu. Jest nią moment, gdy wszystkie wartości zostaną rozbite i rozkruszone na drobny miazgę. Powszechność skandaliczności znosi sens skandalu.

Poszukując odpowiedzi na pytanie „kim jest człowiek”, „czym jest społeczeństwo”, filozofowie uciekali się do zabiegu definiowania jego natury. U podstaw takiego postępowania leżała wiara, iż taka „natura” istnieje i że stanowi ona constans. Wystarczyło tylko uważną i celną myślą w nią utrafić, a wtedy otrzymywało się dostęp do powszechnika ludzkiego. Wyodrębniwszy

go, można było w konkretnych ludziach obserwować, odróżniać i **oceniać** to co **ludzkie** i przeciwstawiać je temu co nieludzkie. Wypływał też stąd postulat **starania się**, wysiłku o to, by sprostać u siebie postulatowi bycia Człowiekiem, zbliżania się do **jego ideału**. W każdym **razie** taki wzorzec postępowania dominował w epoce, której przyświecała definicja (będąca **zarazem** postulatem) **homo sapiens**. Wydawało się zresztą przez całe wieki, że jest ona jedyna i bezkonkurencyjna. Wszakże, mniej **więcej od** połowy XIX wieku, jęły mnożyć się definicje oboczne, takie jak **homo faber, animal laborans, homo ludens, homo viator, homo patiens, homo festivalus, homo destruens... i ostatnio homo sovieticus**. Wszystkie one (i wiele innych) zachowują zewnętrzną postać definicji gatunkowej, jakkolwiek niektóre z nich wręcz sobie przeczą (np. **homo creator – homo destruens; homo ludens – homo patiens**). Nadmiar owych „ostatecznych określeń” **sprawia, że samo pojęcie definicji gatunkowej ulega dewaluacji**. Wątpliwe staje się zatem również przeświadczenie, jakoby człowiek posiadał w ogóle **jakąś naturę...**

Obserwacja zachowań w społeczeństwie współczesnym prowadzi uważnego socjologa, jakim jest Zygmunt Bauman, do konstatacji o „zatarciu twarzy” i formuły „życia do natychmiastowego użytku” (Z. Bauman, *Zacieranie twarzy. O społecznym zawiadywaniu dystansem moralnym*. „Więź” 1990 nr 11–12: *Życie do natychmiastowego użytku*. „Gazeta Wyborcza”, 3–4 listopada 2001).

Oznacza to, zdaniem tego myśliciela, że z optyki człowieka dzisiejszego znikła **nieskończoność**, albowiem rozmięła się ona na pogoń za „**wiecznym teraz**”. Tym samym, dodajmy, zatarł się powód do poszukiwania ideału (idei, istoty, natury) człowieczeństwa, który miałby być jakimś jego przetrwalnikiem, **niewrażliwym** na upływ czasu.

Czy oznacza to, że zapanowała dyktatura **natychmiastowości**? Upowszechnienie się techniki **skandaliczności** zdaje się przemawiać za tym, że ludzie są gotowi sprzedać bądź **oddać ową** „naturę” w zamian za „jednodniową nieśmiertelność”, jaką oferuje telewizja wychwytyjąca skandalistę z anonimowego tłumu.

Rzeczywiście mówienie w tych okolicznościach o naturze człowieka, wydaje się być anachronizmem.

Z drugiej strony, rezygnacja z tej kategorii musiałaby oznaczać samobójstwo dla filozofów.

Dlatego warto przyjrzeć się dokładnie propozycji Hannah Arendt, która przedstawia swoje rozmyślenia na temat ludzkiej **kondycji**. (H. Arendt, *Kondycja ludzka*. Przeł. Anna Łagodźka. Fundacja Aleteia. Warszawa 2000). Przez pojęcie **kondycji** rozumie ona „bycie uwarunkowanym”.

„Kondycja ludzka obejmuje coś więcej niż tylko warunki, na których człowiekowi zostało dane życie. Ludzie są istotami uwarunkowanymi, bo wszystko z czym się stykają, natychmiast zmienia się w jakieś uwarunkowanie ich egzystencji. Świat, w którym dokonuje się *vita activa*, składa się z rzeczy **będących**

wytworami ludzkich czynności, ale chociaż rzeczy te zawdzięczają swe istnienie wyłącznie ludziom, nieustannie warunkują swych ludzkich wytwórców. Oprócz warunków, na których dane jest człowiekowi życie na ziemi, i częściowo poza nimi, ludzie nieustannie tworzą własne uwarunkowania, które pomimo swego ludzkiego pochodzenia, mają tę samą siłę warunkowania, co rzeczy naturalne” (*op. cit.*, s. 13).

Uwzględnienie kategorii „kondycji ludzkiej”, tak właśnie pojętej, stwarza alternatywę dla dylematu: „stała ludzka natura” – „kompletny jej brak”. Albowiem daje **szansę** na to, aby ludzie uświadomili sobie, iż od nich samych zależy to, **czym** pragną warunkować się **sami** za pomocą trzech podstawowych form aktywności: **pracy, działania, wytwarzania**.

Rzec by można, że **kondycja** **jest** kategorią pośredniczącą pomiędzy **naturą** (jako bezwzględnym *constas*) a **zachowaniem** (jako czymś całkowicie płynnym).

Obecna kondycja człowieka rozpląniętego w pogoni za „natychmiastowym użytkowaniem” nawet za cenę zachowań skandalicznych i destrukcyjnych, w tej perspektywie **jawi się jako przejściowa**. Od nas samych zależy, czy po skruszeniu wszystkich norm, po ich zniwelowaniu, po destrukcji wszystkiego, co da się jeszcze zniszczyć w sobie i wokół siebie, nie przyjdzie epoka odbudowania z ruin, możliwa dzięki zrozumieniu, że życie na ruinach i na śmietniku, na cmentarzysku wartości „warunkuje” człowieka – zombies. **To** **znaczy** istotę, która nie wierząc i nie potrafiąc walczyć o nieśmiertelność autentyczną, nie potrafiąc godnie umrzeć, nie jest też w stanie żyć życiem prawdziwym, w przestrzeni wolnej **od** konieczności używania. Używania wszystkiego, włącznie z własnym niepowtarzalnym życiem jedynie jako środka do nieistniejącego celu.

Uświadomienie sobie samoprzeżerającej się mocy skandaliczności, która, nie powściągana niczym prowadzi do lumpenproletaryzacji kultury i społeczeństwa, jest obowiązkiem filozofów. Wypełnił go Profesor Henryk **Szabała**, przenosząc kategorię skandalu do słownika filozofii, za co należy się mu nasza wdzięczność.

The man is a scandal being in two senses: as a case of a scandal and as a scandal in his own nature. In addition – the postmodernist philosophy defined the scandal as a type of multiplication of the existence. The article deals with some consequences of this problem.